ROZMAITOŚCI.

We Środę **N^ro. 63.** 29. Października 1823.

Wdzięk Głosu.

(*Dokończenie.*)

Trzy młode rywalki uwiadomione o przybyciu Pani Surville, były ciekawe widzenia młodéy wychowanki z Ecouen, i sądzenia naocznie, o tak wysławianéy edukacyi tego domu rządowego. Przyszły więc zaraz nazaiutrz z odwiedzinami. Eliza łączyła do téy usilności, żądania ieszcze żywsze, widzenia Hrabiego St. Geran, którego, sądziła, iż uwiodła swemi wdziękami, którego była pewną, iż omamiła płodnością swoiéy wyobraźni, lecz on nie przyszedł tego dnia do swéy krewnéy a wieczór przeszedł na roztrząsaniu nayściśleyszém i nayrozciągleyszém Panny Saint Ange. Pierwsze widzenie nie było dla niéy korzystne: Jéy mała kibić, twarz wynędzniała, oczy zapadłe, ieszcze z łez wczorayszych zaczerwienione, skromność iéy ubioru i obyczaiów, nie wymogły na Adryiannie i Eufemii tylko oboiętność; Eliza nie wachała się uznać ią nieznośną.

W kilka dni potém były drugie odwiedziny, Jenerał był obecny. Eliza chcąc dowieść całą swoię wyższość nad wychowanką z Ecouen, zapytywała ią tym tonem głosu, którem zdaie się mówić: ty iesteś niczém naprzeciwko mnie. Skromna Nanetta, która zaledwie śmiała obrócić oczy na nią, zdawała się iéy odpowiadać: »Nieśmiem iść w porównanie z tobą. Zaczęto muzykę. Adryianna i Eufemiia śpiewały duet naynowszy, w którym były połączone wszystkie trudności, wszystkie rulady i trele, które nazywaią piękną szkołą: Eliza przygrywała im z równém uczuciem iak i pewnością, a po tym kawałku, któren nazywała wybornym, pysznym, boskim, oddała sonatę tegoż samego rodzaiu, w któréy rozwinęła wszystkie bogactwa harmonii, wszystkie sposoby instrumentu posłusznego lekkości iéy palców. Nanetta sama omamiona tak świetném oddaniem rzeczy, chciała się uwolnić od kolei; lecz boiąc się, by nie przypisano odmowę poniżonéy miłości własnéy, zwyciężona z drugiéy strony mocném naleganiem Pani Surville, ograniczyła się na przygrywaniu sobie wyiątku z Oedipa do Kolonny, aryi wyrazu tak prawdziwego, i która się zaczyna temi słowy: »Nieopuszczam cię bez wylania łez.....«

Podobieństwo było tak uderzaiące, iż Nanetta śpiewaiąc te słowa, nie mogła się uchronić od wzruszenia, które powiększało ieszcze niewymowną słodycz iéy głosu. Nie zrobiła ona żadnego dodatku, nie pozwoliła sobie odmienienia żadnéy nóty tego doskonałego dzieła; lecz każdą melodyią tak żywo uczuła, i wyraziła z taką dokładnością, i z takim wdziękiem, iż wszyscy ci, co otaczali w tym momencie zaymuiącą wychowankę, myśleli, iż obraca swóy śpiéw do młodych towarzyszek, od których się oddaliła, i nie mogli się wstrzymać, by nie zmieszać swych łez z temi, które się wydobywały z iéy oczu. »Jak ten śpiéw naturalny« rzekł zapalony Artur, »przechodzi podług mnie, przepych wszelkiéy trudności i ruladów, któremi nasza muzyka teraźnieysza iest napełniona! Sztuki exekwowane przez te trzy Panienki uniesły mnie bez wątpienia,

)(

zachwyciły ucho; lecz ta, którą nam dała słyszeć Panna St. Ange, wycisnęła łzy z oczu, przeniknęła aż do głębi serca moiego....« Adryianna i Eufemia oświadczyły lekkiem poruszeniem głowy przymuszone potwierdzenie: Eliza zaczerwieniła się, i zachowała głuche milczenie.

Pani Surville, która wiedziała, iż Hrabia łączył w sobie wiele talentów, prosi go, by się także dał słyszeć z iakim kawałkiem swoiego wyboru. Poddaie się ón téy prośbie, i gotuie się śpiéwać wielką aryią Achila z »Ifigenii w Aulidzie« Glucka, któréy rozkład znaydował się na klawikordzie. Obracaiąc się więc do Elizy, zaprasza ią, by mu chciała przygrawać. »Ja!« odpowiedziała pomieszana, »ia nie znam téy muzyki.« — »Jednakże sposób pewny i świetny z iakim umiałaś ocenić talent tych panienek....« — »O! to wcale rzecz inna, ia tyle razy exekwowałam ten kawałek oddzielny! lecz nie odpowiadam za to, czy wygram od piérwszego razu, a nadewszystko muzykę Glucka.... Jednakże probuymy.« — Artur zaczyna: Eliza życząc sobie połączyć uczone granie swoie z głosem Jenerała, nadaremnie czyni usiłowania, by się z nim zgadzać. Mało przyzwyczaiona złączać to wszystko razem, co składa w śpiéwie rozłożenie tonów muzycznych, skraca applikatury, opuszcza takty, i kończy na tém, iż ustaie zupełnie, wyznaiąc z żałem, iż nie może prowadzić rzeczy daléy; »gdyby Panna St. Ange« rzekła Pani Surville, »była tak grzeczna? ona odniosła, mówiono, mi nagrodę piérwszeństwa w akompaniamencie.« — »O! Pani, boię się bardzo« odpowiedziała nieśmiała Nanetta; »lecz nic nie ma, czegobym nieprzezwyciężyła, by nie pozbawić tych Panienek ukontentowania słyszenia Pana St. Geran....« Siada natychmiast do klawikordu, lęka i iąka się zrazu, tak iak oświadczyła; lecz wkrótce, zbieraiąc wszystkie swe siły akompaniuie Hrabiemu z dokładnością i znaiomością tak doskonałą sztuki, iż zadziwia i zachwyca tych wszystkich, co ią słuchaią, Eliza nawet nie może iéy odmówić swych pochwał; a Jenerał, którego kilka myłek w śpiéwie zręcznie pokryć umiała, i któren to spostrzegł, nie wątpi iuż więcéy, iż zbyt niewinna Nanetta iest doskonałą muzyczką, która w swych naukach miała rozsądek przenoszenia umieiętności nad okazałość.

W różnych zgromadzeniach następnych po tym pierwszym tryumfie, Nanetta nie przestawała wyszczególniać się przez umieiętność i wyraz. Naprożno starano się przyćmić ią oddawaniem sztuk nayokazalszém i nayzawilszém; skoro zaczęła śpiéwać, upaiała wszystkie serca; skoro wzięła iakie rozłożenie tonów muzycznych naynowszych lub naytrudnieyszych, łączyła wszystkie głosy.

Dowiodła wkrótce, iż muzyka nie była iedyną umieiętnością, w któréy była biegłą. Słyszała często Hrabiego rozpowiadaiącego o śmierci Jenerała St. Geran, spostrzegła, iż nosił na piersiach spuszczoną na łańcuszku z blond włosów uplecionym miniature swego przysposobionego oyca: powzięła zatém zamiar odmalowania momentu pamiętnego, w którym ten sławny woiownik skonał na polu sławy, i z tego zrobienia upominku dla Pani Surxille. Zwierzyła się więc iéy téy taiemnicy i upraszała ią, by przywiodła Artura do powierzenia iéy na kilka tylko dni wyobrażenia wiernego tego bohatéra, który go uczynił swym godnym dziedzicem, daiąc za pozór chęć mienia podobnéy kopii. Ten zamiar był wykonany; Nanetta wzięła się natychmiast do dzieła, i w krótkim czasie ofiarowała Pani Surville, obraz dokładny ostatnich chwil życia Hrabiego St. Geran. Widzieć go można było ranionego pociskiem bomby, upadaiącego iuż konaiącym na ręce Artura, będącego w ubiorze Jenerał Adjutanta; Jenerał miał oczy wlepione w niego, i zdawał się wymawiać tkliwe słowa napisane u spodu w rysunku: »Umiéram szczęśliwy, gdyż zostawiam syna godnego siebie.« Te dwie osoby były tak uderzaiącego

podobieństwa, mieysce obrazu było tak podobnem do tego, które opisywał tyle razy Hrabia; nakoniec o całe dzieło było oddane z takim gustem, wyrazem i wiernością, iż nie można się było wstrzymać, by nie bydź wzruszonym tym płodem czułości i szczérości.

Pani Surville, kazawszy oprawić ten rysunek sposobem podobnym do szczęśliwéy idei którą okazywał, chciała wiedzieć iaki skutek sprawi na Arturze. Pewnego dnia, gdy przyszedł ią odwiedzić, podczas gdy Nanetta była zatrudniona w swém pomieszkaniu przygotowaniem wszystkiego do odiazdu, rzekła do niego, iż życzyłaby sobie poradzić się go względem pewnego rysunku, którego przedmiot ią mocno obchodził; natychmiast ukazuie mu dzieło młodéy wychowanki z Ecouen, nie wymieniaiąc iéy: Hrabia zdziwiony, rozczulony, uniesiony, drzy, zmienia się i woła ze łzami: »Ach! to ón!... — to iasam... — zdaie mi się, że widzę moiego dobroczyńcę, moiego oyca.... zdaie mi się, że go słyszę.... wszystko złoto co posiadam, nie mogłoby opłacić tego drogiego obrazu.« — »Autor iednakże nieprzyiąłby od ciebie tylko proste podziękowanie.« — »I któżto iest! tym autorem tak zręcznym w malowaniu natury, w zbieraniu iéy wszystkich sprzeczności.« — »Oto widzisz go« rzekła mu Pani Surville, wskazuiąc na Pannę St. Ange, wchodzącą na szczęście do salonu. — »Co!« zawołał Artur uniesiony zadziwieniem, »tyle talentu! tyle skromności! czy podobna, by to doskonałe dzieło...« — »Proszę cię Panie, nie wynoś tyle słabego rysu, któren zrobiłam chcąc zostawić szlachetnéy przyiaciółce moiéy familii, pamiątkę iéy dobroci dla mnie.« — «Byłaby mi bez wątpienia bardzo droga« dodała Pani Surville; »lecz, proszę cię o pozwolenie dobra Nanetto, bym ią mogła ofiarować HrabiemuSaint-Geran, iako dar naykosztownieyszy, któren może uczynić przyiaźń. Nigdy o nigdy! zawołał Saint Geran to drogie dzieło, nie wyydzie z mego pokoiu: będzie ono mym przewodnikiem, moią pociechą, moim skarbem naydrozszym, a każdą razą, gdy rozczulone na nie obrócę weyrzenie będę mógł powiedzić. Należało do zalet wszystkich obrazu, wyrazić tak wiernie i dobrodzieystwo, i wdzięczność. Nanetta za wszelką odpowiedź okryła się niewinnym rumieńcem; a biorąc rysunek, z rąk pani Surville, oddała go drżącą ręką Jenerałowi, któren iéy rzekł, z wyraźném wzruszeniu: pozwól Pani, bym cię mógł upraszać, o dodanie do tego podwóynego daru przyiaźni, tego co będzie iego naypięknieyszą ozdobą. — »Cóż więc Panie?« »Jest w zwyczaiu iż artysta przyozdabia swoiem Imieniem płody, które przyznaie: O iak że Pani byłoby mi drogiem imie wyryte iéy ręką u spodu tego dzieła. — Arturze zadziwiasz mnie, nie iesteś ani krewnym Panny Saint Ange, ani przyiacielem domu; i niebyłożbyto w pewnym sposobie obrażać przystoyność, gdyby iéy Imie..... Nie iestteż wcale Nanette St. Ange, tém imieniem o które śmiem prosić téy panienki, by ie napisała u dołu tego rysunku. »A iakież inne nazwisko Panie Jenerale? rzekła uśmiechaiąc się młoda sierota.« Nanetta Saint-Geran! zawołał Artur padaiąc iéy do nóg. Nakoniec znalazłem ten przedmiot idealny, któren niebo utworzyło dla szczęścia moiego! O nie lękay się Pani wylania tego serca, któreś podbiła na zawsze. Tak niewinna i skromna Nanetto, ciebie to wybieram za towarzyskę życia moiego.... »Jedno słowo z twych ust, a nazwę cię Hrabiną Saint-Geran. Ja Panie Jenerale, ia iego małżonką!.... O! powstań zaklinam cię! — Panią Surville, która zastępuie tutay mieysce twoiéy godnéy matki, proszę o twą rękę, przyobiecuię otoczyć cię tém zupełném szczęściem, na które tak bardzo zasługuiesz.« »Daruy Mości Hrabio memu pomięszaniu, podobny ięzyk iest tak nowym dla mnie, iestem bez wątpienia zaszczyconą..., zaledwie mam moc mówienia. Przyydz do siebie podziwienia godna Nanneto.« Podziwienia godna! mówisz Panie Hra-

bio, pom śl'że, iż iestem brzydka. Nie można być brzydką z wyrazem twoiéy postawy.— »Jak mała iestem.« Twoia dusza iest wielka! —»Bez żadnych wdzięków.« A iednak zachwycasz wszystkich! Nakoniec iestem uboga. — »Bogata w cnoty.« — »Mam liczną familią« — »Tém lepiéy.« —»Naystarsza z siedmiu dzieci, z których pięciu chłopców w niemowlęcym wieku.« — »Więc będę dla nich tém, czem dla mnie był Hrabia Saint Geran.« — »Wiedz, iż matka moia iest chorowita,« »Tem większa przyczyna by iéy dodać pomocy. O! iakżebym chciał pospieszyć dla poświęcenia iéy naszych usług i okazania przychylności.« Zawstydzasz mnie tylu zaszczytami, taką dobrocią, iż nie wiem, co mam odpowiedzieć.« —»Im więcéy mówisz, tém więcéy mnie utwierdzasz w moiém przedsięwzięciu, i każesz mi błogosławić móy wybór. Nie same talenta twoie mnie uwiodły, lecz przymioty twéy duszy, a nadewszystko ich wierny tłumacz, ten głos tak słodki, którén sie zdaie zstępować z nieba, by obiawiać szczęście na ziemi, lecz co się staię szczytem szczęśliwości moiéy, iest to, iż znayduię w pani wychowankę domu z Ecouen; i mogęż czuć słodsze zachwycenie iako woyskowy zaszczycony dobrodzieystwy monarchy, iak podzielaiąc ie z iedną z iego przysposobionych córek?«

Te ostatnie słowa Artura były wymówione z taką otwartością i wyrazem, iż Nanneta do łez poruszona, rzucaiąc się w obięcie Pani Surville, także niemniéy wzruszona rzekła iéy.... »O moia przewodniczko, o moia droga przyiaciółko! oddaię się tobie, mów co mam czynić? — Przyiąć ręke nayprzyiemniéyszego człowieka, któregom kiedy znała? odpowiedziała iéy godna przyiaciółka, umiałam poznać serce Jenerała więcéy niż ktokolwiek, i mogę za nie zaręczyć.... Zaraz nazaiutrz pisała ta szanowna Dama do Pani Saint-Ange, która w kilka dni potém przysłała pozwolenie na te szczęśliwe zamęście, i zobowiązała swą przyiaciółkę, by ią zastąpiła. Wesele odbyło się bez blasku i okazałości, tak iak żądała Nanetta, któréy ani godność, ani dostatki nie zmieniły niewinney prostoty. Jéy szczęście było zupełne i tém większe, iż się rozlało na iéy całą rodzinę. Związek ten był chwalony od wszytkich. Eliza nawet sama, która się widziała zawiedzioną w swoich wielkich zamysłach, niemogła się wstrzymać, by nie potwierdzać skrycie wyboru Hrabiego Saint-Geran; a gdy się dowiedziała od Pani Surville, iż bez tego zapału i téy prędkomowności utrudzaiącéy, która zmienia słodkość przyrodzoną głosu, zostałaby Hrabiną Saint-Geran, rozważała nadtem mocno, ułagadzała stopniami ten ogień żywości, który ią obłąkiwał nieustannie, i przekonała się, iż naywiększą ozdobą kobiety, ponentą naysilnieyszą, która podbiia wszystkie serca, i przechodzi talenta, gracyią i piękność nawet, iest skromność i niewinny wdzięk głosu.

......a ....a.

O B R A Z Y.

Non haberi sed esse!

Kiedym się uczył początków łaciny, przypominam sobie, iak mi profesor za to, żem nie umiał spadkowania *lima limae*, naznaczył za karę napisać dziesięć razy i wytłomaczyć dokładnie myśl tych słów: *non haberi*, *sed esse*; zapewniał mnie przytém nayuroczyściéy, że tak powiedział, czy napisał iakiś tam Tycho de Brahe, a gdym się odważył uczynić pokorne przełożenie, że ucząc się dopiero pierwszéy deklinacyi łacińskiéy, nie iestem zdolny tłumaczyć myśli człowieka, z którym się nie znam wcale, odebrałem odpowiedź z przyciskiem wyrzeczoną: boś o..., ty nigdy nic umieć nie będziesz. Teraz, gdy sobie dawne dzieie rozważam, poiąć niemogę, zkąd móy nauczyciel mógł powziąć o mnie takie mniemanie, ale to, iak dziś pamiętam, żem nie przyniósł

tłumaczenia i srodze byłem ukarany, a kara ta była tém boleśnieysza, żem czuł iéy niesłuszność, i teraz nawet niewiem, iak móy nauczyciel, który raz wraz rozprawiał o logice, mógł wymagać odemnie rzeczy tak niepodobnéy, bo moie poięcie przechodzącéy. Ale i pan Tycho de Brahe niech mi także przebaczy, bo ieżeli to w iego czasach było dobrze powiedziano, to dziś niechay się nikt z takiém zdaniem nie odzywa. *Non esse, sed haberi* iest hasłem wieku naszego.

Czyli to moie mniemanie iest słuszne, kiedy inni wiekowi naszemu tyle zalet przypisuią, chciałbym się o tém dowiedzieć od ludzi uczonych, a że nayłatwieyszy iest sposób uczynić zapytanie przez gazetę, którą przecież każdy czytać umieiący, czytać powinien, wpraszam się do niéy.

W moiém sąsiedztwie mieszka człowiek, któremu się zdaie, że należy do rzędu pierwszych satyryków; znawcy i nieznawcy sprzeczaią się o to; iedni utrzymuią, że tak iest; drudzy, że wcale nietak; a każdy z nich twierdzi, że wyrok iego iest nieomylny. — Czyli zaś sam satyryk trzyma się zdania: *non haberi sed esse*, czy też podług mnie przerobionego na: *non esse sed haberi*, niech sądzą czytelnicy z następuiących obrazów, które niedawno duch iego satyryczny utworzył i mnie na świat puścić pozwolił. Oto są:

»Patrz na tego iegomości, z iak nadętą postępuie powagą; myślałbyś, że pracuie nad ulepszeniem losu państwa iakiego, nad powszechną oświatą i uszczęśliwieniem całego rodu ludzkiego. Mylisz się: był niedawno na obiedzie u iednego z wielkich panów i to go zaślepiło; rozumie, że iest różny od innych, którzy mu są co do powierzchowności równi, a w istocie daleko zacnieysi od niego. Dla tego tak się nadyma, ale wkrótce przyydzie ten czas, że będzie żałował pychy swoiéy, bo ci wszyscy, którzy go dziś zdaią się poważać, znudzeni iego nieznośnem postępowaniem, porzucą go i gardzić nim będą *).

»A cóż to za szyderca! Uważay. Dopiął szczęśliwie swoiego zamiaru, nad którego uskutecznieniem oddawna pracował. Przez podłe pochlebstwa, przez oczernienie naygodnieyszych ludzi, których za swoich współubiegaczów uważał, udało mu się nakoniec wedrzeć się na stopień, na którym dziś zostaie i myśli, iż mu wszyscy kłaniać się i kadzidła palić powinni. Zawsze czynny, zawsze zatrudniony swoiemi obowiązkami tak dalece, że nie ma czasu do ich pełnienia; przemyśliwa tylko nad tém, iakby ieszcze komu zaszkodzić mógł. Nędznik nie przeczuwa tego, że wkrótce cnota weźmie górę, on zaś doświadczać będzie losu, na iaki łotrostwa iego oddawna zasługuią **).

»To będą zapewne dwie rodzone siostry, albo przynaymniéy przyiaciółki od serca; zawsze ie widzę razem, z iak wypogodzoną twarzą w naywiększéy zgodzie rozmawiaią i często ściskaią się z uśmiechem. Wziąłbym ie za dwie matki, które z takiém uniesieniem o szczęściu swoich dzieci rozprawiaią. To wcale co innego; chętnie utopiłaby iedna drugą w łyżce wody, tak się nie cierpią; ale się zgadzaią dla iedności interesu: oto udzielaią sobie nawzaiem plotek, a w obmawianiu innych różnić się nie mogą. Zawsze i prawie codzień widuią się i życie razem trawią, gdy tymczasem ich godne córunie, wyglądaią oknami na ulicę, aby za powrotem matek miały co opowiadać ***).

»A toż znowu co za wiercipięta! Jakże się szasta; musi to bydź iakiś niedowarzony półgłówek, który zapewne ze szkół uciekł. — Oho, przepraszam, odbył i owszém wszystkie szkoły; iest to człowiek bardzo uczony, ale także nie odstępuie od tonu wielkiego świata. Tymczasem nie masz nowych ani sta-

---

*) A któżby nie poznał pana R.

**) Czy nieznasz sławnego J.?

***) To są widocznie panie D. i E,

rych autorów, o którychby nie wiedział. Zaczep go tylko, a będzie ci pół godziny rozprawiał, kręcąc się na pięcie. Nie masz w Europie dworu, nie masz stolicy, nie masz uczonych, z któremiby nie był w związku. Wszyscy wielcy sztukmistrze są iego przyiaciołmi, a nawet i z rzemieślnikami miewa do czynienia. Rozprawia naydobitniéy i opisuie dokładnie osobliwości miast nawet tych, w których bliskości się znaydował. Wkrótce ma wydać dzieło, w którém dowiedzie, że góry w Szwaysą dawnieysze niż śniegi, które na nich leżą *).

»Słodziuchny Jegomość, na wszystkie strony się kłania; to widzę sama grzeczność i uprzeymość, gdybym miał córkę, oddałbym mu ią za żonę. — Szczęściem że iéy nie masz, a więcéy ieszcze, że ón iéy nie potrzebuie; ma iuż drugą żonę, któraby wolała nie znać męża. — Jak to, czy ią znieważa, albo może biie? — Broń Boże, móy sąsiad zawsze się uśmiécha, i właśnie ten uśmiech szyderski zabiia biédną kobiecinę. Ona tymczasem nie może sobie radzić i cierpi nieznośnie **).

»Ależ ta poważna matrona, co się tak niby od niechcenia ogląda. — Jestto małżonka nayszanownieyszego człowieka; piękna głowa, to tylko iego nieszczęście, że Jéymości zbytnie ulega, i z każdego szeląga wyrachować się musi, tak dalece, że bez iéy zezwolenia grosza dziadowi dać nie może. Czasem tylko, kiedy Jéymość gości przyymować ma, daie mężowi parę złotych, ażeby sobie iak student poszedł do kolegów na rekreacyią. Nieznosna kobiéta ***).

»Uciekay od tego potworu, bo cię ukąsi; patrz tylko, iak się w iego ukłonach maluie naywyższy stopień obłudy; w uściech miód, a w sercu żółć sama. Nabożniś, ziednał sobie tym sposobem umysły wielu prostomyślących ludzi, i znaczne ztąd odnosi korzyści. Zaślepieni polegaiąc na iego pobożności i pozornéy cnocie, powierzaią mu nayważnieysze sprawy swoie, i oto za ich pieniądze iuż trzecią wieś kupuie ****).

»Tu znowu zupełnie różny od tamtego, a nader uczony człowiek, odwiedza codzień wszystkie księgarnie i dopytuie się, czy nie ma co ważnego; gniewa się na opieszałość księgarzy, i wszystko, co mu okażą, nowomodnemi drobnostkami nazywa i zaręcza, że skoro się ziawi dzieło iakie z rękopismów rzadkiego iakiego człowieka, a osobliwie z czasów dawnieyszych, bez targu za nie zapłaci. Nieszczęściem dla księgarzy iuż od lat kilku nic od nich nie kupił. Zamiarem iego iest zebrać znaczną ksiąg liczbę, i iuż nie iednemu zakładowi naukowemu wielką uczynił nadzieię, że mu po śmierci wszystkie zapisze. Tymczasem wyłożył iuż znaczną część maiątku na zakupienie starych zabytków, sprowadził nawet niedawno mumią egipską, a dla wsparcia literatury oyczystéy zapłacił 2000 dukatów za trzy arkusze różnych notatek, które w ięzyku obcym, ale własną ręką iednego z xiążąt europeyskich są pisane. Właściciel obiecuie ztąd ważne dla swego narodu korzyści, bo mu zaręczono, że ten exemplarz iest oryginalny *****).

»Oto iest godny czci i uwielbienia opiekun ludzkości; miło iest słyszeć, miło czytać po gazetach, ile uczynił dobrodzieystw dla biédnych, i ile ieszcze uczynić zamyśla, a przytem sam iest nieszczęśliwy; dzieci żadnego nie maią wychowania, brat go odstąpił, żona ze zgryzot umarła, i chłopi, których nieludzko uciąża i zdziera, z głodu w dobrach iego umieraią ******).

»Słuchay, słuchay, słuchay, o ilu rzeczach ten na raz ieden rozprawia;

---

*) Kłaniam uczonemu S.; a któżby go nie poznał?

**) Móy sąsiad Pan J.

***) Ach to pewnie Pani S.

****) To iest bez wątpienia Pan A.

*****) A któżby nie zgadł, że to Pan P.

******) To iest znany J.

iestto wyrocznia, a obok tego wielki wspieracz nauk, i raz wraz powtarza, iżby nie żałował maiątku na podniesienie światła w swoiéy oyczyznie. Mógłby z łatwością przyczynić się do tego, ma bowiem 50,000 rocznego dochodu, bezdzietny, a żyiąc skromnie bardzo, nie wydaie na rok więcéy nad 4000. Raz biedny a bardzo pilny, iemu dobrze znaiomy student, prosił go o sześć złotych na kupienie książki bardzo potrzebnéy; cóż mu powiedział? — Móy kochaneczku! ciężkie czasy, ażeby za nic dawać sześć złotych; ucz się iak możesz; pożycz sobie książki od którego z kolegów; a kiedy cię nie stać na szkoły, idź do rzemiosła albo w służbę; teraz ciężkie czasy *).«

Oto są obrazy satyryczne moiego sąsiada. Ażeby zaś początkowe litery nazwisk osób tu wystawionych były iaśnieysze, nauczył mię autor klucza, za pomocą którego i inni czytelnicy wszystkie osoby iak naydokładniéy poznaią. Oto iest klucz: R. J. D. E. S. J. S. A. P. J. S.

Ride si sapis.

...o...

*) Ach to szkaradny S.

Rzeczy rozmaite.

Z Warszawy.—Literatura francuzka Józefa Zielińskiego profesora przy liceum Warszawskiem iest ważnym płodem. Dzieło to lubo na wzór innych ułożone, różni się od nich tem, że zaymuie w sobie prócz wzorów w każdym rodzaiu poezyi i prozy, prawidła oświecaiące każdy rodzay literatury i historyczno-krytyczne wiadomości o każdym autorze i iego dziele. Gdyby kto chciał poznać, naprzykład: traiedyią, dowie się u Zielińskiego, iaki iest iéy cel, iaka była u Greków, iaka u Francuzów za Kornela, iaka za-Rzymian i t. p. co stanowi iéy zaletę, iakie uczucia malnie, iakie są iéy gatunki, iakie charaktery wystawia i iakim stylem powinna być pisana. Daléy znayduie czytelnik wiadomość o wszystkich traiedyiach francuzkich i ich autorach od Jodela do Kornela, od Kornela aż do naszych czasów. Następuią liczne wzory tragiczne tak do ukształcenia gustu, iako rozwinięcia powyższych prawideł i krytyk służące. Jeżeli tedy wystawi sobie kto wszystkie rodzaie dzieł w taki sposób ułożone, będzie miał dokładne wyobrażenie o literaturze Zielińskiego, który mówiąc o autorach francuzkich nie przepomniał o polskich na francuzkie tłumaczonych. W tomie II, na stron. 247 znayduie się trzecia pieśń Myszeidy Krasickiego przez kanonika Mochilewskiego Lavoisier tłumaczona; w tomie III, wyiatek mowy Stanisława Potockiego, na pochwałę Krasickiego także przez Lavoisier tłumaczonéy, a w przedmowie zdanie J. Sniadeckiego o sposobie pisania literatury przez autora tłumaczone. Należy się więc wdzięczność Zielińskiemu za tak mozolne około tego dzieła prace, wszak podobne dzieła nawet za granicą przez 2 autorów bywały układane n. p. dzieła Noela i Laplace, a polskie i przez trzech iak wybór poezyi przez Górskiego, Bielskiego i Dmuchowskiego. Wydanie literatury Zielińskiego iest poprawne, ozdobne i na pięknym papierze.

W wilią święta podwyższenia S. Krzyża podług starego kalendarza, postanowiono nowy, ozdobny, złocony krzyż, na główney wystawie domu i kościoła XX. Bazylianów przy ulicy Miodowey. Koszt nato łożyli ciż XX. Bazylianie, do czego znacznie przyłożyło się bractwo S. Onufrego oddawna przy tymże kościele zostaiące. Przy téy okoliczności przytaczamy niektóre wiadomości o tém mieyscu. Do Warszawy XX. Bazylianie zostali wprowadzeni w roku 1721, mieli pierwsze swe pomieszkanie i kaplicę przy ulicy Podwale w mieyscu gdzie dziś iest bióro kommissyi woiewództwa Mazowieckiego. W roku 1780 za staraniem Metropolity Smogrzewskiego zaczęto budować wspaniały dóm, i przy nim kościół dziś istnieiący przy ulicy Miodowey. Kamień węgielny założył Król Stanisław August, a zaczynaiącey się budowie błogosławił Nuncyusz Papiezki Archetti. Budowa ukończoną została r. 1784. Wewnątrz kościoła zdobią 3 wielkie obrazy pędzla Szmuklewicza, które iak są arcydziełem tego artysty rodaka, tak bezwątpienia należą do celnieyszych ozdób stolicy królestwa Polskiego. Obrazy te nieraz stawały się przedmiotem uwielbień naybiegleyszych znawców i mistrzów malarskich zagranicznych, wystawiaią uśpienie N. Maryi otoczonéy apostołami; S. Bazylego w archikatedrze Carogrodzkiéy, i S. Onufrego w pustyni.

Przy ulicy Bielańskiey, w possesyi Nro. 603. JPana Bauma właściciela domu tak zwanego Hotel Lipski; robotnicy muruiący fundamenta nowego domu, na mieyscu starego dworku niedawno rozrzuconego, znaleźli puszkę miedzianą, na kształt imbryka, wielkości półgarca, była ona napełniona złotem i srebrem, to iest dukatami i monetą śrebrną. Z tych kilka dukatów któreśmy widzieli, naydawnieysze są pod r. 1540, a naynowsze pod r. 1740, wszystkie są dobrze zachowane, niektóre iakby nowe, są zaś rzymskie, węgierskie i austryiackie z popiersiem Cesarza Leopolda I. Moneta srebrna polska wielkości pół talara, bita za panowania Zygmunta III. i iego synow. Niemożna dokładnie wiedzieć ile znaydowało się dukatów w tey puszcze, gdyż robotnicy postrzegłszy ten skarb, nim nadszedł właściciel, wznacznéy liczbie rozerwali tę zdobycz. ieden zaś z kopaczów musiał niemało złota uchwycić, bo natychmiast umknął, i dotąd nie iest wyśledziony. Widzieliśmy pożniey dukat z tych znalezionych, bity r. 1754, a zatém ten skarb niemógł być dawniey ukrytym iak temu lat 50 i kilka.

Star. Salomon Markus Posner, właściciel nowo budującego się ogromnego domu przy ulicy Nalewki w Warszawie, maiący oraz dziedziczną maiętność Kuchary w Woiewó. Płockiem, tamże zakłada nową rękodzielnią sukna, do którey sprowadził z Niderlandów machiny Kokrella; zakład ten będzie iednym z nayznacznieyszych w Królestwie.

Dochod z pięciogroszuwek dopłacanych do biletów na teatra i inne widowiska w Warszawie, przyniósł w roku zeszłym zł. 16,148, która to summa szpitalom wszelkich wyznań w stolicy rozdaną została.

W łazienkach królewskich na kanale, od tyłu wyspy amfiteatru do drugiego brzegu, postawiono nowy most wiszący na drutach żelaznych. Jest to nowość w naszey stolicy zaymuiąca powszechną uwagę. — Ta próba tyle obiecuie korzyści, iżby należało mieć nadzieię, że nawet przez Wisłę podobnież most zawieszony, zabezpieczyłby od corocznych strat i niewygód.

Redakcyia Kuryiera Warszawskiego na usilne żądania ogłosiła list następuiący: „W. Konst. Sztek (były wydawca Pustelnika Londyńskiego z Pikadylli) wyieżdża za granicę i ma się żenić z bogatą nawet Panną z familii angielskiey. Znaiomość zabrana była przed 3 laty w Londynie. P. Konst. Sztek istotnie iest godzien tego losu. Urodził się w Warszawie, od natury obdarzony urodą i geniuszem, przytém odebrawszy iak nayobszernieyszą edukacyią, wkrótce znalazł wstęp do naypierwszych domów w Paryżu i Londynie. W uniwersytecie Paryzkim, zostawał przez lat 2, i tyleż przepędził w Londynie, obiechał Wielką Brytanią, Danią, Szwecyią, Niemcy i t. d. Prócz ięzyków klasycznych posiada dokładnie oyczysty, tudzież francuzki, angielski, niemiecki. Jest autorem traiedyi Ryszard III. z angielskiego Szekspira na wiersz francuzki w 5 aktach przełożoney; w Londynie napisał kilka sztuk dla teatru londyńskiego; napisał również kilka broszur oraz należał do redakcyi wielu pism peryodycznych angielskich. Ktożby teraz mógł sądzić że Woiażer przez lat 6 kraie zagraniczne zwiedzaiący, autor dzieł w ięzyku francuzkim, angielskim, niemieckim a nawet i polskim, wyzwoleniec akademii francuzkiey, professor londyński, członek kilku towarzystw uczonych w Anglii i Francyi, ma dopiero lat 22.!! Co za piękna i szczęśliwa młodość! cóż dopiero w późnieyszym wieku spodziewać się można. Wieki rzadko wydaią podobnych młodych ludzi. (Oryginał tego listu znayduie się w redakcyi wyż namienioney, i amatorom może być ukazany.)

Poźney taż Redakcyia odebrała kilka listów *pro et contra* z powodu powyższego listu o JP. Konstantym Sztek, lecz że te wszystkie listy były bez podpisu, a wszelkich podobnych pism autorowie powinni być wiadomi Redakcyi, przeto umieszczonomi dotąd nie były. Na list zaś amatora geniuszow narodowych żądaiącego aby Redakcyia wskazała mieysce i sposobność poznania P. Kons. Szteka iako Fenixa, iako tego, który w cieniu swych laurów spoczywać niepowinien, lecz być powszechnie znanym i t. d. oświadczyła Redakcyia, że JP. Kon. Sztek przyspieszył swóy odiazd, udaiąc się do Gdańska.

Z Niemiec. — W Czerwcu r. b. doświadczono w dobrach nieiakiego P. Luginger w Bawaryi, przedstawianych przez profesora i fizyka bawarskiego P. Tollard, tak zwanych gradochronów, które okazały się bardzo pożyteczne. Magistrat oświadczył urzędownie, że w d. 13. Czerwca spadłbył wielki grad w tamtey okolicy i wielkie szkody poczynił, że zaś pola P. Luginger i pograniczne zupełnie od szkody uchronione zostały, i wielu posiadaczów ziemi przekonało się o użyteczności owych gradochronów. Jestto wynalazek bardzo prosty, mianowicie żerdź 30 stop. długa z końcem mosiężnym, od którego aż do drugiego końca żerdź słomą pszeniczną obwinie się, z samego środka spada sznur lniany z 10 lub 12 nici przędziwa skręcony. Takie żerdzi rozstawiaią się na 8 do 900 stop odległości od siebie na polu, a zatém dwie żerdzi ochraniaią pola na 16 do 20 zamiarów, które nie kosztuią więcey iak 2 do 3 ZR. W iesieni można te żerdzi powyymować i do wiosny schowane mieć pod dachem.

W Würtembergskiem postrzeżono, że zepsutemi kiełbasami otruć się można; teraz i w innych okolicach przekonano się o tém, gdzie przedtem podobnie smutne zdarzenia innym przypisywano przyczynom. W okolicy Turingii zachorowało z tego 25 osób a z tych 9 umarło, a że owe kiełbasy nie z wieprzowiny, ale wołowiny robione były i tylko z powodu długiego a słabego wędzenia zakwaśniały, nie podpadało wątpliwości, iż zarodu trucizny iedynie w kwasie tłustości czyli tak zwanym trupie z owego skiśnienia powstałym i z achaloidem połączonym szukać należy, które przy każdém roztwarzaniu się ciała zwierzęcego, w pewnych okolicznościach rozwiiaią się; strzedz się zatem należy kiełbaz źle wędzonych i słabo nadziewanych, bo dobrze solone, tęgo nadziane i ostro wędzone, po roku używane być mogą.

Radca leśny Schöpfel w Bayreuth mieszkaiący ogłosił następuiące zmiany powietrza, które w wielu publicznych pismach poumieszczał: Od 1. Października do 6. Listopada rozmaicie, wszelako więcey posucha iak wilgoć, niekiedy dosyć przykre i nieprzyiemne dni. Od 7. do 25. Listopada po naywiększey części posucha, czasami ieszcze przyiemne dni iesienne. Od 26. Listopada do 14. Grudnia także więcey dni suchych iak wilgotnych, między któremi kilka pogodnych dni iesiennych. Potem burze śnieżne i cokolwiek zimna. Od 15. do 31. Grudnia więcey słoty iak posuchy. Śnieg i ulewne deszcze towarzyszyć będą znikaiącemu rokowi. Od 1. do 22. Stycznia po naywiększey części mgły, iednak dni często posuszne, a powietrze umiarkowanie zimne. Od 23. Stycznia do 7. Lutego więcey posuchy iak wilgoci, a zimno przynaymniey znośne. W tym przeciągu czasu spodziewać się potrzeba bardzo przyiemnych dni zimowych. Od 8. do 27. Lutego więcey posuchy iak wilgoci, czasami nadzwyczayne ciepło. Od 28. Lutego do 13. Marca ponaywiększey części posucha i dni przyiemne.

Z Rossyi. — Znowu liczbę pism czasowych rossyyskich pomnożono dwoma nowemi. Dziennikiem sztuk pięknych i dziennikiem damskim. To ostatnie pismo czasowe wydaie w Moskwie znany poeta Xiążę Szalików.

Z Ameryki. — P. Barrel konzul Stanów ziednoczonych w Maladze, kupił w Sewilli oryginalny obraz Kolumba i posłał go do Wasbingtonu, gdzie w kapitolu zawieszony będzie między wielu innemi obrazami.

Redakcyia J. Bensy. — Druk J. Pillera.